

DIONIZJUSZ CZUBALA

O LUDOWYM LECZENIU GLINĄ W POLSCE (NA PODSTAWIE BADAŃ PRZEPROWADZONYCH WŚRÓD GARNCARZY)

Lektura dawnych zielników, kalendarzy i wszelkiego rodzaju poradników medycznych świadczy, iż przez całe wieki sojusz medycyny ludowej z oficjalną był w Polsce, i nie tylko w Polsce, zjawiskiem naturalnym.

Kompromitowanie lecznictwa ludowego zaczęło się u nas w wieku XVIII, jako rezultat przedoświeceniowego przełomu w patrzeniu na lud, i trwało przez cały wiek XIX a nawet XX. Jan Lenert na przykład opublikował w roku 1817 *Rozprawę o morze*¹, w której opisał chorobę, omówił środki lecznicze i zapobiegawcze, a przy sposobności wyśmiał zabiegi stosowane przeciw morowi przez lud, a także wszelkie, w mniemaniu ludu, zapowiedzi jego nadejścia. W tym samym czasie Augustyn Wolf w *Rozprawie o kołtunie*² zaatakował przesady związane z tą chorobą. Ignacy Fijałkowski w rozprawie — podobnie jak tamte wyrosłej z inspiracji Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk — zamieścił rozdział *O zwyczajach i przesądach zdrowiu szkodzących*³, w którym przestrzegał przed znachorami, wędrownymi olejkarzami i oszustami oferującymi swoje lekarskie usługi.

Do rozprawiania się z ludowymi praktykami i teoriami medycznymi walczyli przyczyniali się obok lekarzy także nauczyciele, działacze oświatowi i społeczni. Wiele zdziałały też w tym zakresie wojskowe służby sanitarne.

Mimo osiągnięcia znacznego postępu sanitarno-higienicznego, mimo stałego wzrostu świadomości medycznej społeczeństwa, nie udało się zlikwidować ludowych uzdrowiaczy (babek wiejskich, składaczy kości, owczarzy, zielarzy i znachorów). Działali oni, a w wielu miejscach dzia-

¹ J. Lenert, *Rozprawa o morze*.... „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 11, s. 1 - 272.

² A. Wolf, *Rozprawa o kołtunie*... „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 10, s. 488 - 506.

³ I. Fijałkowski, *Rozprawa czytana dnia 30 kwietnia 1814 roku*. „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1820.

lają do dziś, nie tylko i nie tyle z braku lekarzy, nie tylko „siłą ciemnej tradycji”, ale — jak się zdaje — przede wszystkim ze względu na pewną skuteczność niektórych ludowych praktyk medycznych.

W pracach etnograficznych pojęcie medycyny ludowej jest w zasadzie utożsamiane z pojęciem medycyny wiejskiej, uprawianej w środowisku rolników. Praktyk medycznych innych zawodów po prostu nie badano i dlatego też, także i o zabiegach leczniczych stosowanych przez garncarzy, jest w literaturze ludoznawczej zupełnie głucho⁴. Są wzmianki o leczeniu gliną takich schorzeń jak poparzenie czy użądlenie, ale nie wskazuje na to, że chodzi tu o zabiegi wykonywane przez garncarzy. Oskar Kolberg pisał na przykład, że w Sieradzkim „Miejsce oparzone okładają gliną mokrą albo kartoflami świeżo skrobanymi. Gliną także przykładaną zapobiegają puchnięciu ciała od pszczoły ukąszonego”⁵. Jan Świętek notował, iż w Krakowskim glinę wolno rozrobioną przykładają na poparzenia⁶, a Aleksander Saloni w *Ludzie Łańcuckim* podawał, że „oparzone miejsca u małych dzieci posypują gliną uskrobaną ze starej chałupy”⁷. Sporo danych o stosowaniu gliny w celach leczniczych zebrał z różnych źródeł Henryk Biegeleisen⁸, a ostatnio pisała o tym Barbara Szychowska-Boebel⁹. Podane przez wymienionych badaczy informacje dotyczą jednak lecznictwa gliną na wsi.

Tymczasem właśnie garncarze są prawdziwymi „specjalistami” w leczeniu gliną. Znają oni bowiem jak nikt inny właściwości glin tłustych i chudych, glin surowych i lamsowanych, glin garncarskich i piecówek. Większość indagowanych garncarzy pamięta, jakie choroby zwierząt i ludzi leczono gliną z dobrym skutkiem, a mniej więcej jedna trzecia spośród nich do dziś stosuje glinę jako lek dla ludzi i zwierząt.

Na medyczne praktyki garncarzy natknąłem się właściwie przypad-

⁴ W żadnej z najpoważniejszych polskich prac etnograficznych o garncarzach nie trafiliśmy na taki materiał — zobacz np. T. Seweryn, *Pokucka majolika ludowa*, Kraków 1929; W. Hołubowicz, *Garncarstwo wiejskie zachodnich terenów Białorusi*, Toruń 1950; R. Reinfuss, *Garncarstwo ludowe*, Warszawa 1955; E. Fryś-Pietraszkowa, *Ośrodek garncarski w Łążku Ordynackim i jego wyroby na tle ceramiki malowanej w Polsce*, Wrocław 1973. Jedyną wzmiankę o następującej treści: „szligieru używały też matki zamiast zasypki dla niemowląt” znalazłem w pracy wydanej w języku polskim w Czechosłowacji zob. K. Piegza, *Ceramika cieszyńska*, Czeski Cieszyn 1971, s. 9.

⁵ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, Wrocław—Poznań 1967, t. 46, s. 463.

⁶ J. Świętek, *Lud Nadrański*, Kraków 1893, s. 620.

⁷ A. Saloni, *Lud Łańcucki*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 4, s. 268.

⁸ H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1928, s. 111, 335, 336, 337.

⁹ B. Szychowska-Boebel, *Lecznictwo ludowe na Kujawach*, Toruń 1972, s. 22, 57, 59, 77.

kowo. W 1966 roku podjąłem mianowicie badania nad folklorem słownym garncarzy. W ciągu kilku lat spenetrowałem prawie wszystkie czynne w kraju ośrodki garncarskie. Przeprowadziłem wywiady z 258 garncarzami. Już w początkowej fazie moich badań zetknąłem się z zupełnie mi nieznanymi praktykami medycznymi garncarzy i wprowadziłem w związku z tym do wcześniej opracowanego kwestionariusza dodatkowe pytania o ten rodzaj działalności. Zmierzały te pytania do ustalenia, jakie choroby i dolegliwości leczyli garncarze, w jaki sposób to robili, kto się poddawał ich kuracji, jakie były jej skutki, do kiedy owe praktyki uprawiali. Z odpowiedzi na te pytania podchodzi prezentowany materiał¹⁰.

Garncarze leczyli więc: 1. gliną, 2. tlenkami metali, 3. wygrzewaniem w piecu garncarskim, 4. stawianiem glinianych baniek.

Gliną leczono stosując: 1. okłady z gliny mokrej (rozrzedzonej wodą, wodą z denaturatem, spirytusem rektyfikowanym, octem, kwśnym mlekiem, białkiem z kurzego jaja, czasem z dodatkiem pajęczyny); 2. zasypki z gliny zuszonej lub ze zmielonych skorup wypalonych naczyń; 3. kąpiele w glinie rozrzedzonej wodą; 4. picie płynu wytrąconego z wodno-glinianej zawiesiny.

W jednych ośrodkach używano do zabiegów glinę surową, w innych (tych jest większość) glinę, która przeszła skomplikowany proces „uprawy”. Często stosowano „maczkę”, „ślik” czy „ślikier”.

W glinę zaopatrują się garncarze jesienią na cały następny sezon. Kopią ją z własnego gruntu, kopią w lasach, biorą z dostępnych publicznych glinianek, dołów pocegielnianych, okazyjnie z wykopów budowlanych, drogowych, melioracyjnych. W niektórych okolicach dobywają glinę z dna rzek. W jednych ośrodkach glina jest łatwo dostępna, w innych do właściwego pokładu gliny docierają garncarze kopiąc głębokie szyby. Glinę złożoną jesienią na podwórzu lub w dole obok warsztatu, aby przez zimę dojrzewała (lasowała się lub, jak niektórzy mówią, gnila), wiosną przenoszono do sieni, aby, gdy się odpowiednio nagrzała, przystąpić do jej właściwej uprawy. Uprawiano ją w izbie, która często gęsto bywała dawniej warsztatem i mieszkaniem jednocześnie.

¹⁰ O wynikach moich badań sygnalizowałem w kilku pracach: D. Czubala, *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia garncarzy polskich*, „Lud” t. 58: 1974, s. 196; Tenże, *Folklor garncarzy polskich*, Katowice 1978, s. 37; Tenże (współ z M. Czubaliną), *Anegdoty, bajki, opowieści garncarzy*, Warszawa 1980, s. 39, 156. Parostronicowy komunikat z moich badań ukazał się w Niemczech Zachodnich zob. D. Czubala, *Lehm — ein Heilmittel der Töpferkunst*, „Curare” Vol. 3: 1980, s. 107 - 112.

Najpierw kruszono, czyli razowano surowiec łopatą. Rozdrobnioną glinę ubijano drewnianym młotem (*szlągą*) w tak zwany pniak (*stupek*, *baog*, *kopę*). Wążący około dwieście kilogramów pniak strugał garncarz ośnikiem na cienkie wióry, usuwając jednocześnie zanieczyszczenia (korzenie, kamyki, grudki marglu), a potem ponownie ubijał i znów strugał.

Od przeznaczenia gliny i jej rodzaju zależało, ile razy struganie trzeba było powtórzyć. Na doniczki na przykład strugano glinę raz, ale na naczynia o cienkich ściankach należało ją przestругać kilkakrotnie. Po dokładnym zstruganiu pniaka przystępowano do deptania gliny. Deptano ją bosą. Dzięki temu wyczuwano wszelkie zanieczyszczenia, których wcześniej nie udało się usunąć, wybierano je i odrzucano. Mężczyzna silny deptał cały pniak na raz. Słabsi dzielili go na dwie części. Rozdeptany na płaski placek pniak zwijano i deptano ponownie.

Wszystkie te czynności, a więc razowanie, ubijanie gliny szlągą, struganie jej i deptanie, były niezwykle mozolne, toteż już przed pierwszą wojną światową postulowano zmechanizowanie owych prac. Szkoły garncarskie i nieco późniejsze międzywojenne kursy popularyzował zastąpienie ich odmulaniem, przecedzaniem, szlamowaniem, a dopiero potem walcowaniem lub samym tylko walcowaniem. Metody te nie weszły do powszechnej praktyki. Właściwie dopiero dzisiaj, gdy wieś jest zelektryfikowana, młodzi mistrzowie wprowadzają walce o napędzie elektrycznym. W niektórych ośrodkach stosuje się mechaniczne mieszarki do gliny.

Klusowanie, czyli ostatni etap uprawy gliny, po dawnemu wykonuje się ręcznie, wygniatając glinę jak ciasto na stolnicy. Porcję gliny na około sto średnich garnków klusuje się około dwu godzin.

Tak wyrobioną glinę, dostatecznie plastyczną, uznają garncarze za uprawioną. I takiej głównie używają do praktyk medycznych. Jeden z garncarzy tak to uzasadniał: „Glina na rany musi być wyrobiona, bez margla, bo margiel ma gaz” (Kazimierz Ais z Sulejowa).

Ci, którzy używali do celów leczniczych także glinę surową dobywaną bezpośrednio z dołów i szybików, podkreślali, iż glina nie z każdego miejsca i nie każdej jakości nadaje się do tego. Wielu garncarzy zastrzegало: „Do leczenia nie nadaje się inna glina tylko garncarska. II jest kwaśny i dlatego pomaga” (Andrzej Rozkocha z Rudy Kameralnej); Jan Reczkowski z Nowego Targu, który wskazywał na możliwość leczenia wielu chorób, gdy chodziło o leczenie ran wspominał: „Na zadraśnięcia tylko glina garncarska, bo ona czysta”. Inny garncarz, polecający glinę na odmrożenia, oparzenia, rany klute, opuchnięcia, również zwraca uwagę, iż to „musi być blina garncarska. Glinę piecówką można zaziębić, glina garncarska nie zaziębi. Piecówka podobna jest bardziej do ziemi i dlatego może przeziębć, a garncarska ma więcej tłuszczu i wyciąga go-

rażkę" (Jan Nagrodkiwicz z Jedlanki); „to musi być — informowała inna rozmówczyni — glina żółta" (Antonina Gaździakowa z Maniowych).

Wielu garncarzy było zdania, że glina do celów leczniczych musi pochodzić z głębokich pokładów — „bo ma różne składniki i nie ma powietrza" (Genowefa Maziarka z Woli Brzostockiej); „Glina goić goi, tylko musi być nie wierzchowna, co ludzie tarasą, tylko z głęboka gdzie nie ma zarzków" (Władysław Klimkiewicz z Chrzanowa). W przestrzeganiu przed używaniem „wierzchówki" chodzi o to, by glina była maksymalnie wyjałowiona, a taką mogła być ta „z głęboka". Lecznicze właściwości gliny upatrują garncarze w tym, że jest kwaśna, że zawiera borową wodę, że jest bogata w sole mineralne i inne bliżej nieokreślone ale skuteczne przeciw chorobom składniki.

Niezbędne w procesie produkcji naczyń glinianych były też tlenki metali. Sporządzali z nich garncarze szkliwo czy inaczej glejtę do polewania (szkliwienia) naczyń. Najczęściej stosowali szkliwo oparte na tlenku ołowiu. Dawniej prażono ołów w piecu, a potem go mielono. Jeśli garncarz mógł zaopatrzyć się w sklepie w łuski ołowiowe, albo zdobył rudę srebro-ołowiową, to od razu przystępował do ich mielenia. Przemienienie rudy czy łusek ołowiowych na poglazurowanie garnków w ilości wystarczającej do jednorazowego napełnienia pieca wymagało całodzienniej pracy dwu osób. Tym sposobem garncarz otrzymywał pył ołowiowy. Ten sam pył ołowiowy mógł kupić jako tak zwaną minię. Dziś garncarze rzadko prażą glejtę dawnym sposobem. Częściej kupują sproszkowaną minię. Proszek ten może być jeszcze przyprawiany i to wieloma sposobami do szkliwienia na mokro lub na sucho.

W celu uzyskania kolorystycznych efektów do ołowiowego szkliwa dodaje się inne tlenki metali, na przykład tlenek żelaza, miedzi czy manganu. W praktykach medycznych korzystali garncarze z tych tlenków metali, których używali w procesie produkcji garów i dzbanów. Leczyli nimi liszaje, egzemy, a więc choroby skórne, a garncarze z Pokucia na Ukrainie, którzy pracują dziś w Oławie i Kluczborku, także rany i opuchnięcia.

Trzeci sposób leczenia, to jest wygrzewanie w piecu garncarskim, praktykowali, i do dziś go zalecają, garncarze kilku znanych mi ośrodków. Ten rodzaj zabiegów wykonywano w tych piecach, do których mógł człowiek swobodnie wejść. Było to więc możliwe tam, gdzie istniały dostatecznie obszerne piece.

Wypalanie naczyń w piecu trwa od kilkunastu godzin do jednej doby a nawet dłużej. W tradycyjnych piecach wypał odbywa się w trzech etapach. Etap pierwszy, tzw. „mały ogień", trwał 3-10 godzin, etap drugi, tzw. „kurzanka", w czasie której ogień wzmacniano, 3-5 godzin, wreszcie etap ostatni, tzw. „silny ogień", trwał również 3-5 godzin.

Jeśli naczynia rozgrzały się do białości, znaczyło, że są już wypalone, wtedy garncarz piec wygaszał, palenisko zamykał i następowało — trwające od kilkunastu godzin do dwu dni — studzenie naczyń. Zbyt gwałtowne studzenie mogło powodować szkody w garnkach.

Po wybraniu naczyń w piecu długo jeszcze było ciepło. Wtedy właśnie był odpowiedni moment do wygrzewania się w nim. Chorzy wchodziłi do pieca, kładli się na piasku lub siadali na podstawce i pocili się.

Garncarze wspominają: „Jak sie wybrało gorki, to ludzie przychodzili się grzoć. Nie tak dawno jeden z Mroczkowa przychodził i sie grzoł na reumatyzm” (Stefan Kwapisz z Rędocina); „Jak jest reumatyzm, to sie do pieca wchodzi. Ludzie tak się leczyli u garncarzy. To mnie pomogło” (Władysław Jagielski z Gostycyna); „Reumatycy przychodzili do mnie. Dawałem mu kawałek gnotka, siadał w piecu i to suche powietrze i gorąco pomagało. Ból ustępował” (Jan Reczkowski z Nowego Targu).

W 10-ciu ośrodkach informowano o leczeniu reumatyzmu, ale leczono też w piecu zapalenie płuc i przeziębienie. Garncarze z Mławy stosowali wygrzewanie w piecu „na mokro”. Po wyjęciu garów napelniali piec mokrym drzewem (najczęściej olchowym lub innym liściastym), aby wyschło do następnego wypału. Chory wchodził do pieca i przez jakiś czas pozostawał w oparach schnącego drzewa, które miały posiadać lecznicze działanie ¹¹.

Zapisałem wreszcie, że garncarze produkowali gliniane bańki, które stawiano przeziębionym. Specjalne zaś, dużych rozmiarów bańki produkowano do leczenia ślepej kiszki. Stawiano je pojedynczo na brzuchu

Nie łatwo jest uporządkować i poklasyfikować choroby, jakie leczyli i leczą garncarze. Przy pewnych bowiem schorzeniach spotykamy się z dużą ilością określeń, nie jesteśmy jednak pewni, czy są to terminy synonimiczne. W innym wypadku mamy odwrotną tendencję — pod jedną nazwą podciąga się chyba zbyt dużo schorzeń. Wyodrębnienie chorób przez nas jest więc z konieczności tymczasowe. Wyrażna jest potrzeba pogłębienia badań w tym kierunku i uporządkowanie owej terminologii.

Rany leczono w 42 ośrodkach. Do dziś leczy się je w 18. Na ranę przykładą się mokrą glinę garncarską bezpośrednio albo przez szmatkę. W kilku miejscowościach dodaje się do gliny pajęczynę, białko z jaja lub ocet. Józef Woś z Zalesia podaje: „Zamiast środków dezynfekcyjnych na okaleczenie używano gliny piecówki rozrobionej na białku z jaja kurzego”. W Rawie Mazowieckiej, w Iłży i Podegrodziu dolewano do gliny

¹¹ Informował o tym garncarz Stefan Dąbkiewicz.

octu. Wincenty Kitowski z Hły mówi: „Brało się szlika z octem na nożyk i nakładało na ranę. Na to ceratke, żeby powietrze nie dochodziło. To ładnie zmiękło, materie wyciągnęło i koniec”; Eugeniusz Bargieł z Tarnowa mówił: „Ludzie mówią, że z gliny dostaje się tęcza lub zakazanie. Nie! Garncarzowi nawet po skaleczeniu nie zawsze krew idzie”; Sergiusz Chiniewicz z Sianowa informował: „Zauważyłem, że jak odbije ciało albo się zranię, glina szybko wygoi. Żeby nie wiadomo jaka rana, glina wygoi”; Edward Stępień z Opoczna podkreślał: „Nie raz i nie dziejąc, robiąc w glinie, zaorał rękę szkłem czy drutem. Mimo rany robiło się dalej, bo nic tak nie pomagało jak glina. Szybko wyleczyła. Ktoś zranił nogę, spuchło. Przyszedł, to brało się glinę w szmatę i okrecało. Glina znosi gorączkę i łagodzi ból. Niejednemu przyszedłem tym sposobem z pomocą”. Jan Nagrodkiewicz Jedlanki zapewniał: „Żona przebiła sobie nogę gwoździem. Zacerwieniło się tak zdradliwie, więc przykładałem jej plastry gliny garncarskiej, mokrej. I tak ślicznie wyciągnęło, że aż dziw”; „Garncarze wierzyli, że glina to dobry lek, bo jak ja sam miałem ranę, to zawsze się wygoiła od gliny” (Kazimierz Ais z Sulejowa); „Rana najszybciej się goi w glinie przy robocie” (Rudolf Limont z Łodzi); „W glinie do dwóch, trzech dni i mam wygojone” (Władysław Klimkiewicz z Chrzanowa).

Tylko w dwóch ośrodkach w Polsce informowano, że rany leczy się suchą gliną. Apolonia Stankiewicz z Żywca podała, że na rany sypało się suszoną maczkę z gliny i to ranę wysuszało. Ryszard Necel z Chmielna wymieniał obydwie sposoby: „Na skaleczenia dawali okłady albo skrzybali na proch skorupy z gara jeszcze nie wypalonego i tym posypywali ranę, która szybko się goiła”.

Oparzenia leczono w 39 ośrodkach. W 25 ośrodkach przykładano glinę mokrą, miękką, dobrze wyrobioną lub maczkę. Natomiast w Krasnobrodzie mieszały glinę z siadłym mlekiem, w Bełchatowie z octem, a w Żywcu glinę suszyli, tłukli na maczkę i tą posypywali poparzoną skórę. Garncarze z Olawy (pochodzący z Pokucia) stosowali wodę odciąganą z glazury, polewali nią bandaż i przykładali na oparzelinę.

Jedni podawali, iż glinę rzadką albo maczkę laли wprost na oparzone miejsce, albo je w niej moczyli. „Jak się oparzyłam — mówiła Aniela Wasiota z Brzeziny — to rękę kładłam w ślikier i pomagało”; Kazimierz Plichtowicz z Kowala powiadał: „Oparzenie ubrudzi się ślikiem i to jest najlepsze”; Kazimierz Ais z Sulejowa wspominał: „Jak byłem oparzony wodą, to mnie całego obłożyli gliną”; Andrzej Kasperek z Choin informował: „Wyrobioną na mokro glinę kładzie się na oparzone miejsce”; zaś Władysław Jagielski z Gostycyna zalecał glinę, „bo gorączkę ściąga”. Twierdził, że „od razu na oparzone kładzie się miękką glinę i szybko się

goi, ale do tego trzeba gliny ceramicznej, tłustej". Tak więc w większości ośrodków przykładano się mokrą glinę, polewa maczką lub moczy. W paru jednak miejscach podano, iż glinę należy przykładać na oparzone miejsca przez szmatkę lub papier. Jan Reczkowski z Nowego Targu informował, że „najpierw się kładło kawałek materiału a na niego dopiero kładziono glinę”, ten sam sposób podaje Józef Flajszer z Tuszyna: „Glinę przykładano się przez szmatkę, jak wyschnie, to się namoczy albo przykładano nową glinę”. Wojciech Błaszczyk z Podegrodzia stwierdził: „Najpierw papier na ciało, a na to glinę”.

Złamania i zwichnięcia okładali garncarze gliną w 16 ośrodkach. Do dziś praktykuje się to jeszcze w sześciu. W siedmiu ośrodkach stosowało się okłady z gliny wyrobionej z wodą, w pozostałych do gliny dolewano octu. Tak stosowana glina według garncarzy „odciąga”, „oczyszcza”, „wchłania”, „goi”, „leczy”. Oto wypowiedzi: „Kiedy się obłożyło gliną, wszystko weszło do tej gliny” (Józef Gacek ze Skomielnej); „Złamanie, panie, ręki, nogi, nie ma lekarza, to przykładano glinę. Glina odciąga i oczyszcza ciało człowieka. Jak dodatkowo nie, to ujemnie absolutnie nie działa” (Antoni Sudakiewicz z Sulechowa); „Na zwichnięcie dawać glinę z octem, z octem goi” (Rudolf Limont z Łodzi). Józef Woś z Zalesia wskazuje jeszcze na inną funkcję gliny. Według niego mianowicie zastępowała ona gips („głina — mówił — służyła za gips”).

Opuchnięcia i obrzęki leczono w 44 ośrodkach. Do dziś leczy się w 21 ośrodkach. Okłady z gliny dobrze wyrobionej z wodą stosowano w 17 ośrodkach, okłady z maczki w 7 ośrodkach, okłady gliny z octem w 19 ośrodkach (w jednym z ośrodków ocet mógł być zastąpiony denaturatem lub czystym spirytusem). W jednym ośrodku leczono wodą z minii.

Spuchnięcia i obrzęki rozumie się tu szeroko, a więc nie tylko na kończynach. Wojciech Błaszczyk mówił o opuchnięciu dziąseł: „Ząb jak spuch, to się okładało gliną z octem, mnie pomogło”; Władysław Saraczewski z Łomży mówił: „Jaka by nie była opuchlina, zejdzcie, gdy 2 łyżki octu z gliną zmieszać i przyłożyć”; Najbardziej wyczerpującą instrukcję zabiegu podał Tomasz Stasiński z Ostrzeszowa: „Glinę przykładano się na obrzęki nóg i rąk. Niemieckie siostry w szpitalu też stosowały glinę. Na obrzęk nóg sam dużo stosowałem u siebie albo robiłem to innym. Kładłem glinę o temperaturze pokojowej z domieszką denaturatu, albo octu, a jeśli kogoś było stać, to spirytusu czystego. Obrzęki mogły być na szyi i plecach. Na obrzęki na szyi i plecach nie należy przykładać gliny bezpośrednio na ciało, ale trzeba położyć glinę na płótno i przez płótno przykładać, bo glina to minerał”.

Większość majstrów stosowała glinę bezpośrednio na ciało, bandażu-

jąc je z wierzchu, w pojedynczych wypadkach glinę owijano najpierw w szmatkę, a następnie ją dopiero przykładano.

W jednym ośrodku — jak już wspominaliśmy — w Oławie garn-carz Michał Napp podał, iż na opuchnięte ciało stosuje się nie glinę, ale wodę z minii: Podaje on następujący przepis jej otrzymywania: „Pół kilograma minii rozmieszczać w wodzie: Zalać pół litra wody. Postoi trzy, cztery dni, minia osiadzie, a wodę się zlewa i bandaże moczy i tym przykłada jak noga spuchnie, na oparzenia, na reumatyzm czy co”.

W 18 ośrodkach leczono gliną za ognienie, ognik, ogień, gorączkę (w 8 do dziś). Nazwy te są prawie synonimami opuchlizny, od której jednak nazywany tymi terminami stan chorobowy odróżnia się podwyższoną temperaturą spuchniętego ciała. Jest to więc jakby „opuchlizna z gorączką”.

Owo zaognienie leczono okładami z mokrej gliny, która zdaniem garn-carzy wpływa na obniżenie temperatury. I tak; Ryszard Janczar z Firleja mówił: „Glina ściąga gorączkę”; Jerzy Witek z Urzędowa informował: „Glina, mówio, że to ogień wyciągo”; Marianna Serwecińska z Wieruszowa podała: „Na gorączkę płótno, na to grubo gliny i szybko się goiło”.

Wszędzie stosowano glinę zimną, jedynie Andrzej Rozkocha z Rudy Kameralnej radził na bojące, opuchnięte gardło okłady z gliny podgrzanej.

Wrzód, odbiór, zbiór, bolok, czyrak, opór, ropień leczono w 10 ośrodkach. Do dziś leczą tę dolegliwość w 6. W 8 ośrodkach przykładano mokrą glinę lub maczkę, a w dwóch glinę z octem. Franciszek Kwiatkowski z Łaskarzewa mówił: „Jak palec człowiekowi odbira, to dojeje do gliny winnego octu. Włożę do szmatki i taki woreczek się przykładą na palec”; Bronisław Grajewski ze Szczucina podał, że u nich „do dziś używa się glinę na wrzód, z octem albo tylko czystą wodą rozrobioną”; Franciszek Łabanowicz z Trzebiatowa, leczący do dziś szlikiem, podkreślał, że „szłyk się przykładą parę razy na dzień, bo wysycha”. Paweł Witek z Urzędowa informował: „Głina jest dobra na różne rzeczy. Jak się ma opór, to glinę przykładąć i wyciągnie”.

Bóle kończyn, strzykanie, rwanie czy inne bóle wewnętrzne leczono w 10 ośrodkach okładami z gliny. Do dziś praktyka ta utrzymuje się w 6 ośrodkach.

Na 10 ośrodków w trzech leczono maczką, a w jednym gliną z octem. Kończyny zanurzano na kilkanaście minut w maczce, albo też glinę owijano w szmatę i przykładano na bojące miejsce. W jednym tylko wypadku stosowano glinę ciepłą. Józef Woś z Zalesia mówi: „W razie bólu wewnętrznego podgrzewano tłustą glinę, zwaną piecówką, rozmieszano z octem i obkładano ludzi”.

Odbicia, uderzenia, stłuczenia leczono w 27 ośrodkach, w tym do dziś w 15. W 20 przykładano glinę rozrobioną wodą, w 6 zaprawioną octem, a w 1 wymieszaną z kwaśnym mlekiem.

Kilku garncarzy pochodzących z Południowej Polski podawało, że glina bardzo skutecznie leczyła świerz b. Jan Reczkowski pochodzący z Rzeszowskiego, a zamieszkały w Nowym Targu, mówił: „Glina to je-jedyné lekarstwo na świerz b. Ludzie przychodzili do mnie. Rozmąciłem motyką glinę z wodą i tym się polewało. I to pomagało u ludzi i u zwier-ząt, świń, krów, koni”; Henryk Stadnicki z Pułanek podobnie z prze-konaniem mówił o leczeniu świerzbu: „Między palcami kładli glinę, a na-rano już nie było świerzbu”.

W 8 ośrodkach garncarskich informowano o przykładaniu mokrej gli-ny na miejsce użądłone przez pszczołę lub osę. Miało to łagodzić ból i likwidować obrzęk.

W Ostrzeszowie zetknąłem się ze stosowaniem kąpieeli z gliny na do-legliwości sercowe i ogólną niedyspozycję organizmu. Tomasz Stasiński, kaflarz, posiadający odpowiednie do kąpieeli wanny, tak opisuje swoje praktyki: „Brałem też osobiście dużo kąpieeli glinianych. W mojej starej kaflarni są trzy baseny, płytkie na jedną łopatę. W tych basenach ko-pało się brudę, odpowiednio do figury człowieka na półtora sztycha głęboko... Kładłem się w tą brudę, a ktoś, kto mnie obsługiwał, zasy-pywał mnie całego. Tylko oczy, nos i ręce były na wierzchu. Kładli mi deskę przed oczy i czytałem sobie. Dwie do trzech godzin trwała kąpiel. Najpierw zaczęło mi się robić gorąco, mimo że nie było słońca. Nie od-raczałem kąpieeli w czas niepogody. Wychodząc z gliny ciało było czer-wone. Długo się przedtem leczyłem i nic nie pomagało. Zdecydowałem się na te kąpiele, bo już nie było innego wyjścia. Chorowałem dużo. Dolegało mi serce, przewód pokarmowy i ocieężałość. Zdecydowałem się na te kąpiele z rozpacz. Chciałem ratować zdrowie. Nie sądziłem, że tak pomoże, a jednak pomogło i to w niedługim czasie”.

Także w jednym tylko ośrodku zanotowałem swoisty sposób lecze-nia płuc, dolegliwości nerek i żołądka. Informację o tym podał Kazi-mierz Ais z Sułejowa: „A te wode z gliny to używali też na bóle żołąd-ka, nerek czy na wewnętrzną gorączkę, bo to bóle ułagodziło i miało ściagać gorączkę. A ta woda to była wyrabiana tak: glinę wyrobili z wo-dą na rzadko. Później ta glina usiadła na spodzie, a woda z gliny pozo-stała na wierzchu. Brali te wode z glinki i dolewali do herbaty, albo za-żywali jak zwykle krople. To miało goić wewnętrzne choroby: nerek, żo-łądka, płuca — dawniej mówili suchoty”.

W 3 ośrodkach leczono choroby skórne — liszaje i egzem-y. Używano do tego tlenków metali, suchej gliny albo gliny mokrej. Nie-

ronim Muszyński z Sieradza mówił o leczeniu w ich ośrodku chorób skórnych dwoma sposobami — suchą gliną lub tlenkami metali używanymi do polewy. „Jedna pani — wspominał — dostała egzemy, dość długo jej lekarze wyleczyć nie mogli. Przyszła do mnie. Po glinie jej szybko zginęło. Od Serwacińskiego z Łaska wiem, że gość miał liszaj i długo go leczyli. Przyszedł do garncarzy i garncarz go wyleczył. Dał mu tlenek ołowiu i chyba ten tlenek mieszał ze siarką. Ten gość chciał go całować po rękach. Kuzyn Serwacińskiego też u nas sobie wyleczył liszaj glejtą”.

Na odparzenia u dzieci stosowano w 3 ośrodkach zasypkę z suchej gliny, okład z mokreej gliny przykładano na miejsca ukąszone przez żmije w 4 ośrodkach, przez wściekłego psa w 2 ośrodkach, na odmrożenie w 1 ośrodku, takież okład robiono na różę w 2 ośrodkach oraz na ślepą kiszkę w 2 ośrodkach i zakażenie krwi w 1 ośrodku; wygrzewaniem w piecu leczono zapalenie płuc w 1 ośrodku. Specjalne donice do przemywania oczu u chorych na jaglicę stosowano w 1 ośrodku, o ugniataniu brzucha wypalonym garnkiem chorym na obniżenie żołądka mówiono w 2 ośrodkach.

Wielu garncarzy informowało bardzo ogólnie o skuteczności gliny na bóle wewnętrzne, rwanie i gorączkę. Jakże jednak konkretne dolegliwości pod tymi określeniami mieli na myśli, trudno wyrazić. Inni jeszcze głosili przekonanie, iż glina jest dobra na każdą chorobę.

„Garncarze i owcarze to byli jak czarownicy; ludzie do nich szli. Gline używali do wszystkiego, znaczy do każdej choroby, bo glina długo schnie. Jak by pan sam wypraktykował, to by pan wiedział, że glina to też lek” (Kazimierz Ais z Sulejowa). Niektórzy mówią po prostu: „Glina to pierwsze lekarstwo” (Danuta Faratowska z Płocka).

Jak wynika z wywiadów, leczenia gliną podejmowali się prawie wszyscy garncarze. Rozwój kultury i oświaty spowodował, iż na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci medycyna naukowa w znacznym stopniu wyparła praktyki garncarzy, wyraźnie wpływając na zmniejszenie się ich klienteli. W wąskim kręgu — rodzina, znajomi — glina jest nadal często stosowanym środkiem leczniczym. Spoza tego kręgu trafiają do garncarzy ludzie obcy, dla których medycyna oficjalna nie ma już leków i którzy w lecznictwie ludowym szukają swojej ostatniej deski ratunku. Kilku garncarzy zapewniało o skutecznym wyleczeniu „wiecznego ropienia”, egzemy, reumatyzmu.

W związku z tym, że te współczesne praktyki i sukcesy garncarzy nie są zjawiskami odosobnionymi — notowaliśmy je wielokrotnie i w wielu regionach kraju — zjawisko leczenia gliną trzeba traktować jako nadal żywe, ale też wymagające dalszych gruntowniejszych badań, któ-

rym nie sprostą folklorysta. Nazewnictwo chorób, receptury, technika zabiegów, skład chemiczny glin i inne jeszcze zagadnienia oczekują na zainteresowanie się nimi specjalistów.

Znakomity autor *Kultury ludowej Słowian* pisał kiedyś, iż przez wieki całe trwał ciągle dobór leków, a zwyciężały te, które szczególnie silnie działały na wyobraźnię, te, które najsilniej kojarzyły się z daną chorobą i wreszcie leki „istotnie skuteczne”¹². Do tych ostatnich należy z pewnością pocziwa glina, której walory lecznicze sprawdzały w codziennym doświadczeniu całe pokolenia. Ten empiryczny charakter leczenia gliną przez garncarzy jest uderzający.

Nie spotykamy w tych praktykach — charakterystycznego dla medycyny ludowej w ogóle — spłotu elementów racjonalnych z irracjonalnymi. Nie ma mowy o chorobach „zadanych” przez czarownice czy demony, nie ma mowy o wspomaganiu gliny zaklęciami czy zamawianiami choroby. Leczy się to, co powstało z powodu uderzenia, zranienia, przeziębienia, użądlenia przez pszczołę, ugryzienia przez wściekłego psa czy żmiję. Tak jak racjonalne są choroby, tak też i racjonalna jest cała kuracja, ograniczająca się do technicznych zabiegów medycznych, nie korzystających z żadnych praktyk magicznych¹³.

WYKAZ CYTOWANYCH INFORMATORÓW

1. Ais Kazimierz ur. (około) 1902 Sulejów woj. Piotrków Trybunalski, artysta ludowy, rzeźbiarz, były garncarz. Wywiad przeprowadził Dionizjusz Czubała w 1967 roku — w dalszej części wykazu nazwisko zbieracza pomijam, gdyż jest nim w każdym przypadku autor niniejszej pracy.
2. Barcieł Eugeniusz ur. 1935 Tarnów, były garncarz. Wywiad 1966 rok.
3. Błaszczak Wojciech ur. 1913 Podegrodzie woj. Nowy Sącz, garncarz. Wywiad 1970 rok.
4. Chiniewicz Sergiusz ur. 1920 Stoupcze ZSRR, zamieszkały Sianów woj. Koszalin. Wywiad 1970 rok.
5. Dąbkiewicz Stefan ur. 1917 Mława, garncarz. Wywiad 1969 rok.
6. Faratowska Danuta ur. 1937 Płock, córka garncarza. Wywiad 1968 rok.
7. Flajszer Józef ur. 1909 Tuszyń woj. Łódź, garncarz. Wywiad 1968 rok.
8. Gacek Józef ur. 1920 Skomielna Biała woj. Nowy Sącz, garncarz. Wywiad 1970 rok.
9. Gaździakowa Antonina ur. 1902 Maniów woj. Nowy Sącz, córka garncarza. Wywiad 1970 rok.
10. Grajewski Bronisław ur. 1913 Budki Żelechowskie woj. Warszawskie, garncarz. Wywiad 1969 rok.
11. Iwanuszek Stanisław ur. 1910 Potylicz ZSRR, zamieszkały Brzeg, garncarz. Wywiad 1970 rok.

¹² K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1967, s. 217.

¹³ Pominałem całkowicie w niniejszym artykule leczenie zwierząt przez garncarzy. Jest to dość obszerne zagadnienie i odkładam je do oddzielnego omówienia.

12. Jagielski Władysław nr 1912 Gostycyn woj. Bydgoszcz, garncarz. Wywiad 1972 rok.
13. Janczar Ryszard ur. 1919 Firlej woj. Lublin, garncarz. Wywiad 1971 rok.
14. Kasperek Andrzej ur. 1900 Chojny woj. Sieradz, garncarz. Wywiad 1972 rok.
15. Kitowski Wincenty ur. 1893 Ilża woj. Radom, garncarz. Wywiad 1970 rok.
16. Klimkiewicz Władysław ur. 1921 Chrzanów, garncarz. Wywiad 1970 rok.
17. Kwapisz Stefan ur. 1926 Rędocin woj. Kielce, garncarz. Wywiad 1969 rok.
18. Kwiatkowski Franciszek ur. 1920 Łaskarzew woj. Warszawskie, garncarz. Wywiad 1972 rok.
19. Limont Rudolf ur. 1916 Irkuck ZSRR, zamieszkały Łódź, garncarz. Wywiad 1971 rok.
20. Łabanowicz Franciszek ur. 1897 Kopyczyce ZSRR, zamieszkały Trzebiatów woj. Szczecin, garncarz. Wywiad 1970 rok.
21. Maziarka Genowefa ur. 1924 Wola Brzostocka woj. Tarnów, żona garncarza. Wywiad 1970 rok.
22. Mroziak Jan ur. 1919 Sieradz, garncarz. Wywiad 1969 rok.
23. Muszyński Hieronim ur. 1917 Sieradz, garncarz. Wywiad 1969 rok.
24. Nagrodkiewicz Jan ur. 1903 Jedianka woj. Radom, garncarz. Wywiad 1971 rok.
25. Napp Michał ur. 1918 Kutry ZSRR, zamieszkały Oława woj. Wrocław, garncarz. Wywiad 1970 rok.
26. Nessel Ryszard ur. 1940 Chmielno woj. Gdańsk, garncarz. Wywiad 1970 rok.
27. Plichtowicz Kazimierz ur. 1923 Kowal woj. Włocławek, garncarz. Wywiad 1970 rok.
28. Reczkowski Jan ur. 1909 Gogołów, zamieszkały Nowy Targ, garncarz. Wywiad 1970 rok.
29. Rozkocha Andrzej ur. 1895 Ruda Kameralna woj. Tarnów, garncarz. Wywiad 1970 rok.
30. Saraczewski Władysław ur. 1924 Łomża, garncarz. Wywiad 1972 rok.
31. Sokołowski Roman ur. 1902 Mrzygłów woj. Krosno, garncarz. Wywiad 1970 rok.
32. Stadnicki Henryk ur. 1898 Pułanki woj. Rzeszów, garncarz. Wywiad 1970 rok.
33. Stankiewicz Jadwiga ur. 1920 Żywiec, córka garncarza. Wywiad 1970 rok.
34. Stasiński Tomasz ur. 1899 Ostrzeszów woj. Kalisz, kaflarz, Wywiad 1972 rok.
35. Stępień Edward ur. 1919 Opoczno, kaflarz. Wywiad 1967 rok.
36. Sudakiewicz Antoni ur. 1906 Iwieniec ZSRR, zamieszkały Sulechów woj. Zielona Góra, garncarz. Wywiad 1970 rok.
37. Szostak Franciszek ur. 1911 Wołomin woj. Warszawskie, garncarz. Wywiad 1971 rok.
38. Wanarski Hieronim ur. 1908 Pawłów, zamieszkały Grzybno woj. Gdańsk, garncarz. Wywiad 1970 rok.
39. Wasioła Aniela ur. 1910 Brzeziny woj. Skierniewice, córka garncarza. Wywiad 1971 rok.
40. Witek Jerzy ur. 1899 Urzędów woj. Lublin, garncarz. Wywiad 1970 rok.
41. Witek Paweł ur. 1901, Urzędów woj. Lublin, garncarz. Wywiad 1966 rok.
42. Woś Józef ur. 1922 Zalesie woj. Rzeszów, garncarz. Wywiad 1970 rok.
43. Wyřebek Zygmunt ur. 1919 Chodów woj. Siedlce, garncarz. Wywiad 1969 rok.

SŁOWNIK WYRAZÓW ZAWODOWYCH I GWAROWYCH

- baba — zobacz pniak
- glazurowanie — pokrywanie naczyń roztworem wody, glinki i tlenków metali dla nadania im połysku
- glejta (niem. Glätte — gładkość, połysk) związek chemiczny, tlenek ołowiany koloru żółto-czerwonego lub żółtego stosowany do produkcji szkła, farb, glazurowania naczyń
- il — skała osadowa drobnoziarnista, składająca się głównie z minerałów ilastych, u garncarzy: glina o szaroniebieskiej barwie
- klusowanie — ręczne wygniatanie z gliny pęcherzyków powietrza
- maczka — woda w naczyniu stawianym obok kręgu, służąca do zwilżania rąk przy toczeniu naczyń
- odraczać — tu odkładać, zaniechać
- minia — (łac. minium — cynober) tlenek ołowiu o ołowiu
- mocka — zob. maczka
- pniak — glina po zrazowaniu uformowana w bryłę
- polewa — cienka warstwa delikatnej glinki, którą pokrywa się naczynie z gliny w gorszym gatunku i maluje na niej lub żłobi wzór
- razowanie — siekanie, rozdrabnianie gliny, czyli wstępna faza jej obróbki
- słupek — zob. pniak
- szkliwienie — zob. glazurowanie
- szlaga — rodzaj drewnianego młotka do ubijania gliny
- szlik (niem. Schlick) il; u garncarzy: rzadka glina powstająca podczas toczenia naczyń, której nadmiar odrzuca garncarz do maczki
- ślikier — zob. szlik
- tarasić — deptać
- uprawa gliny — uzdatnianie gliny przeznaczonej do produkcji naczyń (razowanie, struganie, deptanie, klusowanie)

DIONIZJUSZ CZUBALA

ON A CLAY FOLK TREATMENT IN POLAND

(Summary)

Investigating oral folklore of Polish potters, the author came across an interesting phenomenon of folk medicine, i.e. a clay and protoxide treatment performed by potters. Thus, he had included additional questions to his questionnaire, which helped him to find out what kinds of disease and indisposition were cured by potters and who undertook such treatment and also how long it had been practiced.

It turned out that potters had treated dozens of disease applying clay, protoxide and cupping; they had treated, among others, cut wounds, abrasions, ulcers, fractures, sprains, scalds and burns, frost-bites, lichens and so on.

The following treatment had been performed: cataplasms of wet clay mixed

with methylated or rectified spirit, viniger, sour milk, egg whites or cowebs, grind clay powder and bath in clay.

In the past almost all potters performed some sort of medical treatment. Some time ago potter's practices have been replaced by scientific medical services, but within a family or among close friends potters still perform their clay treatment, which is of an empirical character; it lacks, so typical for folk medicine, mixed rational and magical elements.